

Natenczas Błaszczyk (IV)

Kazimierz Serocki – ojciec założyciel Warszawskiej Jesieni, Autor „Krasnoludków”, inżynier-poeta?

Kazimierz Serocki, wspólnie z Tadeuszem Bairdem, wymyślił i powołał do istnienia „Warszawską Jesień”. W tym samym czasie Serocki, który potrafił grać jazz na fortepianie, komponował udane piosenki rozrywkowe, wykorzystywane np. w radiowej audycji *Deszczowe impresje*. „Nie odchodź” – śpiewała nostalgicznie Hanna Skarżanka słowa Jeremiego Przybory do muzyki Serockiego. Na gruncie estetyki *Deszczowych impresji*, a potem *Eterku* kierowanego przez Jeremiego Przyborę wyrósł Kabaret Starszych Panów.

Porwać jazzem wykształconych klasycznie muzyków nie jest łatwo, ale jeśli precyzyjnie zapisać im jazz w nutach – efekt może być wielki – choćby w wykonaniu legendarnego zespołu Warsztat Muzyczny kierowanego przez Zygmunta Krauzego.



Dla twórców z pokolenia Serockiego pisanie muzyki rozrywkowej było odskocznią od muzyki „poważnej”, sposobem na zarobienie pieniędzy. Synkopa i umiejętność „przybrudzonej” harmonizacji nie były obce także Andrzejowi Markowskiemu, Bogusławowi Schaefferowi. Światowy „Trzeci nurt”, który w Polsce miał znakomitą reprezentację w postaci Andrzeja Trzaskowskiego i Mateusza Świącickiego, Tomasz Stańko i właśnie Schaeffera, łączył elementy języka awangardy i jazzu.

Zamiłowanie Serockiego do feerii, różnorodnych kulminacji, burzy i brzmieniowego fajerwerków skłoniło krytyków do nazwania Serockiego sonorystą i kolorystą. Zgoda – ale do tego dochodzi mistrzowska narracyjność jego dzieł.

Nie dramatyzm sam dla siebie. Lecz raczej pojmowanie twórczości muzycznej jako pośpiesznego budowania, bujnego rozkwitu i natychmiastowego burzenia, obserwacja entropii, wyczerpywanie się ruchu. I od nowa, z tego bezruchu, zaginanie rogów płaszczyzny, wprowadzanie w trójwymiarowość, doprawianie skrzydeł, lekki malunek, precyzyjne pokrycie barwami ale żadnych symboli, przygotowanie do fazy lotu, podłożenie ognia, puszczenie w dziki ruch i momentowa eksplozja i opadanie. Tak samo niecierpliwe, zachłanne jest *Ad libitum* na wielką orkiestrę, gdzie decyzja dyrygenta stanowi o kolejności poszczególnych segmentów tak porożrastanych fakturowo, kipiących orgią barw. Słucham zawsze z niedowierzaniem – coś tam musi być oszukane – jakby jakiś przybysz z XXI wieku zastosował tam elektronikę, przetworzenia fazowe. Serocki z zdawał energię orkiestry poprzez niekonwencjonalne, masowe techniki wykonawcze. Ta muzyka to sprawna broń prawie maszynowa, gwiazdna wojna, podszyta jednak nostalgią z kawiarnianej piosenki. Czy Serocki „wpuszczony” do Hollywood nie odniósłby sukcesu Kilara (warto też wspomnieć Johna Williama i jego knajpianą muzykę z „Gwiezdnym Wojen”)?

Tytuły utworów – „Fantasmagoria”, „Segmenti”, „Epizody”, „Freski symfoniczne” mówią o zakresie zainteresowań autora. Pozornie skromniutki i proste wykonawczo „A piacere” na fortepian – utwór tak samo poliwersyjny, jak wspomniane

„Ad libitum” o dowolnie zestawianych segmentach nie jest jedynie kopią czy „polską odpowiedzią” na odkrywczę „Klavierstück XI” Stockhausena (a już Mozart rzucał kością do gry pisząc „Würfelspiel”).

Miniatura Serockiego to szkatułka pełna maleńkich skarbów, które zabłysną, kiedy znajdą się w palcach odpowiedniego człowieka za klawiaturą. W 1979 roku Serocki udał się na zbawienny wyjazd do Freiburga – w studiu Südwestfunk doświadcza barw elektroniki, sposobów modulacji i przetworzeń, na polskim prawykonaniu „Pianophonie” sprzęt przywieziony z RFN zajmuje sporą część sali Filharmonii. Nazwy używanych w czasie realnym urządzeń są wręcz poetyckie: cztery generatory tonu o przebiegu sinusoidalnym, dwa modulatory kołowe, dwa magnetofonowe urządzenia opóźniające, zestaw filtrów wielopasmowych oraz halafon – czyli urządzenie do sterowania dźwiękiem w przestrzeni.

Dziś te wszystkie rzeczy zastąpiłyby krzemowe miniaturki. Jako użytkownik zupełnie obecnie nie widzę, czym z osobna steruję”. Wtedy zaś prawdopodobnie można się było o nie nawet ogrzać w chłodny wieczór. „Sześć wzmacniaczy mocy po 120 W każdy, sześć wielkich głośników”. W partyturze istnieje zapis – normalna partia dla realizatora dźwięku – wraz z bogatą legendą: „przez szybkie poruszanie palcami na generatorach improwizować różne wysokości dźwięku”. Jak każdy szanujący się kompozytor drugiej połowy zeszłego stulecia, także Serocki operuje swoim charakterystycznym zapisem nutowym, noszącym znamiona grafiki. Jest on tak plastyczny i sugestywny, że już z samych nut emanuje energia. „Pianophonie” jest koncertem na modyfikowany elektronicznie wirtuozowski fortepian i orkiestrę to kwintesencja pojęć furii i finezji w muzyce. Szabolcs Esztényi – węgierski pianista mieszkający od prawie pół wieku w Warszawie to solista typu żołnierza, spełniający absolutnie wszystkie założenia funkcjonalnej maszyny Serockiego, obsługujący z bezlitosną celnością nowoczesną artylerię. Utwór Serockiego wręcz jonizuje atmosferę przestrzeni, w której jest słuchany. Wiem to, bo robiłem próby na otwartej przestrzeni na dużych „paczkach” – głośnikach grających na co dzień rock and roll.

Pod wpływem fali dźwiękowej powstają zawirowania powietrza, akustyczne zwiidy, aura jakiegoś nieokreślonego zrywu, marszu do zwycięstwa. Nad czym, kim? Gdzie to się dzieje? W nas? Z nami? Obok? A może to transmisja z końca świata, który już się gdzieś odbył. I do tego dziecięce „Krasnoludki” (1953) – Serocki zapatrzonej w kolory świata nigdy nie wyrósł z kredek do kolorowania. Był chyba dzieckiem do końca, do swej przedwczesnej, pośpiesznej śmierci w 1981 roku. W tym samym roku odszedł Tadeusz Baird.

Więcej informacji na [portalu poświęconym Serockiemu](#).

Bolesław Błaszczyk